Rok 31. Kraków, dnia 15 Października 1899 r. Nr. 20

# DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji
ulica Starowiślna Nr. 81
w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

# Na powstanie nowego ministerjum.

Co Badeni zepsuł, co Gautsch napłatał,
Czego Thun choć łatał, jednak nie załatał,
To ma teraz Clary wyrestaurować
Oczyścić, naprawić — słowem *wyklarować*.

Można temu wierzyć — wiara ludzi zbawia —
Wiara mówią nawet pono cudy sprawia —
Ale kto fantazją nie sięga do nieba,
Ten wie, że z tej mąki oj! nie będzie chleba.

Trzebaby wprzód Niemcom jasno wytłomaczyć,
Że nie mogą tyle, jako dawniej, znaczyć,
Że minął czas kiedy Słowianin był zerem,
Że nie pora dzisiaj być mu szwarcgelberem.

Czech już dzisiaj zmężniał, na siłach się czuje,
O «prawie państwowem» górne myśli snuje —
Dosyć się w usługach niemieckich natrudził,
Pracował nad sobą i duch się w nim zbudził.

Polak też porzucił swoje dawne spanie,
Nie będzie dla rządu wciąż na zawołanie;
Z upadkiem stańczyków nowy duch w nim gości
Gotów nie posłuchać i «robić trudności».

Słoweńcom, Chorwatom, także dość niewoli,
Więc krzyczą wyraźnie jeśli ich co boli;
Już po przedpokojach nie chcą więcej błądzić
I pragną jak wszyscy wspólnie państwem rządzić.

Każdy o swe prawa walczy jako może,
Każdy pragnie zrzucić niemiecką obrożę,
A Niemcom się jeszcze ciągle zawsze zdaje
Że dla nich istnieją i ludy i kraje.

Trzeba mieć doprawdy rozum Salomona,
Aby zadowolnić ludy i plemiona:
Czechów i Chorwatów, Słoweńców, Polaków,
Katolickich Niemców, Wolfowskich Prusaków.

A nie koniec przecie już tej długiej listy:
Są antysemity, są i socjalisty,
A obok nich stroją także różne fochy:
Żydki i Rusiny, Rumuny i Włochy.

Więc ci przepowiadam, panie prezydencie
Nie dasz sobie rady w tak wielkim odmęcie.
Już się na twe miejsce nie jeden sposobi —
Lecz choć je zasiądzie, także nic nie zrobi!

**Zawiadamiam niniejszem, że pan Józef Jarosz Rychter nie należy wcale ani do składu redakcyi ani administracyi mojego czasopisma „Djabeł“, wogóle, że nie ma żadnej styczności z wydawnictwem wspomnionego czasopisma.**

*Emil Borkowski.*

---

# WICEK SOCJALIK.



Tak ci psiokrew uchwaliliśmy w poniedziałek co ostaniemy racjami miejskimi. Ino w tym psiokrew chyba, co onych rajców wybirajom ino sześćdziesińciu, a nas psiokrew towarzyszów, coby chcieni ostać rajcami, jest bezmała trzy kopy. Tak ci trza będzie psiokrew posłać Ignaca do onygo Klarygo, co to go tera zrobiono Badynim, coby ci na onym paregrafie czternastym nagrypsał co rajców w Krakowie ma być psiokrew sto ośmdziesińciu.

A trza ci psiokrew brachu wiedzieć, co ci kużden taki rajca ma jedwabne życie. Gdzie ci psiokrew wlizie, to ci mu kużden basuje i pcha fajgle do łapy, bo to ci od takich rajców wszystko panie zależy. Sam Mickiewic psiokrew to musioł sie jejich psiokrew prosić coby ci mu pozwolili stać psiokrew na rynku. Kużden kamiń w bruku to rajcowski, kużda dziura w rynku to ci jejich — nie śmi ci nawet z przeproszeniem wychodek stać gdzieindziej, ino tam gdzie go rajcy postawią. A jak sie ni mogom zgodzić, to jak tera sami widzicie, stojom ci wychodki zamkninte — i wolno ci sie im brachu ino przypatrować, a jak cie psiokrew natura przylapie, to musisz dymać do Sukiennic, na Groble alibo za rogatki... Chce gudłaj szynk otworzyć, musi ci psiokrew prosić rajców, coby ci mu psiokrew dali nonsens. Od kużdyj kury, od kużdego jaja bierom ci rajcy na rogatce hopy — Staszczyk bez cały dziń im te hopy wozi i wozi. Jak rajca pomrze, to ci mu psiokrew strzylają z armat w ogrodzie strzeleckim, na latarnie psiokrew krepe wdziwajom i świcom ci w nich choćby było połednie. A nakładajom ci rajcy podatki na wszystko, a bierom ci je nietylko od ludzi: kużden pies, kużden szczyglista[1]) opłacić ci sie im psiokrew musi. Tera psiokrew wymyślili, coby ludzie za wode płacili, czego ci w Krakowie od początku świata nie było. Wszystko ci psiokrew mogom robić: jak ci ksiondz nie chce dać ślubu, to idź brachu do magistratu, a najtarszy rajca, pan prezydent, da ci ślub jak sie patrzy. A za brzanami to ci kużden rajca tak psiokrew goni jak jastrząb za gołdacami[2]) i wolno ci im zaczepić kużdom brzanę, chtóra na to pozwoli. A strugalowi[3]) to ci szpery nie płacom, bo kużdy ma swojom kaminice. Takie ci psiokrew majom jedwabne życie.

To tyż psiokrew uchwaliliśmo ostać rajcami, ino trza psiokrew coby ci, co som teraz zrezygnuwali, a oni psiokrew pedają: nima głupich. Tak ci Ignac kazował coby ci tym rajcom robić szopę, aby ci im zmierzić psiokrew ono rajcostwo. Wysztyftował tyż Ignac względem tygo sześćdzisiąt kompanij hańbiarzy — na kużdego rajcę jedna kompanija. Co chtury wyńdzie na ulicę bedziemy krzyczeć: hańba! Da dymę do trambaja, a my za nim psiokrew i: hańba! Wlizie ci psiokrew do onygo rajcoskigo wychodka, to my ci go obstawimy i: hańba! Jak ci sie do brzany przyczepi zara psiokrew bedzie nowa: hańba! Zakurzy kumeta — hańba! I tak ci psiokrew bedziem hańbować, aż ci sie im psiokrew sprzykrzy i podadzom sie psiokrew na laufpas.

A najwincy Ignaca to ci gniwa, co ogłosiuł psiokrew co ci ich bedzie kunirować, i poprosiuł ich piknie, coby przyszli na ono psioczenie — a te karakony zatracone ostały doma. Takie ci psiokrew morowce! Poczkajta sufragany!

1) może: cyklista. 2) gołębiem. 3) stróżowi.

## Siódme: „Nie kradnij!“

Powiadacie piękne panie,
Że nam siódme przykazanie
Serca kraść zabrania.
Lecz przyznajcie raz otwarcie,
Kto je kradnie, choćby w żarcie,
A na drugich zgania?

My przenigdy! od was szczersi
Żarem uczuć męskiej piersi,
Roztapiamy lody,
Czarem waszych ócz zaklęci,
Uwielbiamy bez pamięci,
Nie licząc przeszkody.

Wy jedwabnych włosów błyskiem,
Aksamitnych ócz pociskiem
Podchodzicie zdradnie,
I dotknięciem białej ręki,
Sprowadzacie dziwne męki,
Więc któż serca kradnie?

[illegible] kocha który,
Dla swej pani wali mury,
I jak Pan Bóg każe,
Wynurzywszy swe kochanie,
Skoro kosza nie dostanie,
Wiedzie przed ołtarze.

Lecz z was każda, choć nie kocha,
Zwrodzi chętnie, bo jest płocha,
Temu da nadzieję,
Temu rączkę poda dłużej,
Do drugiego oczka mruży,
A z wszystkich się śmieje.

I ze zwycięstw swych kontenta,
Wciąż narzuca świeże pęta,
Idzie jej to składnie.
Czem raz więcej niewolnikom
Blond, szatynom, brunecikom
W piersi serca kradnie!

Ale przyjdzie w końcu pora,
Że z was każda, choć nie skora,
W swoje sidła wpadnie.
Wtedy prosi już w pokorze,
Przykazania wspomnij Boże,
Siódme, serc nie kradnij!

*Nelin.*

## Wyjątek z historji kraju rodzinnego.

...Mieczysław Stary mieszkał wtedy na rynku kleparskim i płacił długi za swojego synka, który peregrynował po obcych krajach i z ujmą godności rodu wystawiał theatrum. Skończyły się właśnie wówczas długotrwałe niezgody między Mieczysławem Starym a mieszkającym na Szlaku Stanisławem Krzywoustym[1]), tak nazwanym z powodu, że zawsze nieprawdę mówił o swych przeciwnikach, a za to nie żałował dymów kadzideł swoim przyjaciołom, jak n. p. Kazimierzowi Wielkiemu, który po słynnej obronie Wiednia[2]) odpoczywał w Busku. Niedawno przedtem ów Stanisław Krzywousty wydał swą córkę za króla węgierskiego. W tymże czasie poprawiły się i finansowe stosunki naszych Jagiellonów, gdyż teść Jana Alberta umierając, pozostawił mu swoje niezmierzone bogactwa zebrane na niewiernych. A był to czas bardzo ciężki, albowiem straszna zima w kraju panowała, która sporo zabierała ludzi koło Lwowa, mimo, że biskup Stanisław Szczepanowski miljony z własnych oszczędności na węgle i naftę wydawał.

Wtedy to właśnie złożono z urzędu Piotrowina, który kupił wieś Piekary pod Krakowem. A było to w chwili kiedy królowa Barbara Zapolska, wyjeżdżając na Ruś, odwiedziła zacnego poetę Jana Kochanowskiego w jego cichym Czarnolesie. A grasował wtedy na Rusi Skarbek, który mawiał: „idź złoto do złota“! i obdzierał różne pobożne fundacye...

(Dalszy ciąg może nastąpi).

1) Chyba Bolesławem? 2) Alożto Sobieski — przypisek zecera.

## O Niemcach.

(Urywek z niedrukowanego utworu Bartelsa).

A owiż Brandty, owe Simlery
Lesser i inni, poznasz w nich Niemca?
Za nadto polski, za nadto szczery
Każdy w swym pędzlu na cudzoziemca.
A tenże Grotger, zacne nieboże,
Ów Pol, a raczej Szopin rysunku
Czyż i to Niemiec? o daj nam Boże
Najwięcej Niemców tego gatunku!

Nie mały zaszczyt powiadam szczerze
Niesie krajowi żywioł niemiecki.
Więcej polskości w jednym Kremerze,
Jak w stu, o których pisze Niesiecki.
Przez długie moje z ludźmi pożycie
I w niskich domach i w dworach pańskich.
Więcej znalazłem w jakimś tam Szmicie
Serca, niż w wielu wnukach hetmańskich.

O tak, to ludzie najczystszą może
Miłością kraju swego przejęci.
Dzielący losy jego w pokorze
*Zacni, bo z zacnym ludem zrośnięci;*
Nie wszędzie Niemiec takim się staje
Bo nie pozbędzie się swego brudu
Gdy przejął serce i obyczaje
Mniej szlachetnego krwią i czcią ludu.

Bo z nich to straszne rodzą się typy
Owych Bezaków, owych Kaufmanów,
Nasze Nerony, nasze Filipy
Kopje Omarów i Tamerlanów...
Jaka różnica od ludzi owych,
Których kochamy poznawszy zbliska,
Zacnych, poczciwych i uczuciowych,
Polaków całkiem, oprócz nazwiska.

*A. Bartels.*

## KOŁO POLSKIE.

Koło Polskie, biedne koło
Jest w niemiłej sytuacji.
Czy ma nucić marsz bojowy?
Czy też pieśń pacyfikacji.

Żeby wybrnąć z tych kłopotów
I utrzymać sen spokojny.
Pan Jaworski jest... za zgodą —
Pan Biliński chce zaś...! wojny.

Wszyscy patrzą, co to będzie.
Pionkom w piętach puka serce.
Czy iść w prawo? czy na lewo?
Gdy wodzowie są w rozterce.

Poczekajcie, pomalutku,
Bo to moment niedaleki,
A wodzowie pójdą zgodnie,
Byle dostać się do... teki!

Wiedzą o tem dobrze Niemcy,
To też nie są w ambarasie.
Dla Polaków zawsze mają
*Czapkę z bączkiem* w swym zapasie.

Gdy na ławie wśród ministrów
Siądzie który rodak gładki,
Będzie „Koło" mu pod stopy
Najpokorniej słać podatki!

Choć kraj niszczą nam powodzie
A z ciemnoty lud nasz słynie,
Głupstwem jest rzek regulacja,
Lub gimnazjum aż w Cieszynie!

Nasz kraj nie ma żadnych potrzeb
A wróg ciężki, kto je stawia —
Wszak wystarczy gdy nasz rodak
Kosztem kraju... państwo zbawia!

*E. G.*

## Święto na Rusi.

Ważne święto na Rusi
Głosi wielki dzwon.
Dwóch Władyków siadło
Na biskupi tron.

Obaj zrozumieli
Swą pracę i trud.
Uwolnić z ciemnoty
Biedny ruski lud!

Wnieść tę świętą wiarę
Do słomianych chat,
Że Rusin a Polak,
To r o d z o n y  b r a t.

Że im trza żyć w zgodzie
Orząc zagon swój.
A pobłogosławi
Pan Bóg szczery znój.

Bo jednością silni
Poznają, że grzech.
Uchodzić za morze
Z pod ojczystych strzech.

Lachu! i Rusinie!
Twym biskupom wierz.
Krwawej pracy potem
Ojców ziemię dzierż!

Bo dokąd w Twem ręku
Twoich dziadów łan,
Toś Ty w domu własnym
Gospodarz i pan!

E. G.

## Z hygieny młodych mężatek.

Najniezbędniejszym warunkiem zachowania zdrowia jezt czyste utrzymywanie przedmiotów, znajdujących się około nas, dlatego też młoda mężatka powinna zawsze kieszeń męża płukać aż do czysta

Pożywienie wtedy tylko wywiera korzystny wpływ na odżywianie organizmu, jeżeli zawiera w sobie dużo białka, dlatego też młoda mężatka powinna starannie zaglądać w oczy każdemu mężczyźnie.

Ciepło jest jedynym z warunków utrzymania zdrowia, dlatego też bardzo się polecają młodym mężatkom gorące sprzeczki z mężami.

# Jesienne strofy.

Ciepło, wietrzno, jasno, słotno.
Czas co chwila wciąż się mieni.
Z rana sucho, wieczór błotno.
Jak w jesieni, jak w jesieni.

Słońce, chociaż patrzy z nieba.
Lecz schowało swoje żary.
A wilgotna atmosfera
Nas naraża na katary.

I naturę owładnęła
Jakaś senność wielka, cicha.
Nawet młodzież zakochana.
Tylko kicha, ciągle kicha.

Od wybuchów wulkanicznych
Młode serca sam chłód broni.
Bo nie skrzeszesz iskry uczuć
Zimną dłonią z zimnej dłoni.

I choć wzrośnie do potęgi
Już najwyżej serc choroba.
Ledwo panna szepnie mamie:
„Tak, on dość mi się podoba".

A kochanek znowu papie
Kreśląc marzeń cel wyśniony,
O swej pannie powie z dumą,
To ideał dobrej żony.

Co przeorał człowiek, z wiosną,
Co uzbierał w lecie z znojem,
To w jesieni pragnie użyć,
Lecz z wygodą i spokojem.

Sybarycie te pragnienia
Dzisiaj w sercu nawet młodem,
Jakby krustą nad uczuciem,
Wyrastają wielkim chłodem.

I dlatego słów mych prawdy
Nikt nie zaprze, że w jesieni
Mało który się pokochał,
..Choć nie jeden się ożeni!

**Gordziewicz**

**Polityk.**

— Kelner! proszę zająca.

— Przepraszam, ale ostatnią porcyę podałem panu porucznikowi.

— No, teraz naprawdę głosuję za rozbrojeniem, my cywilni do niczego się dopchać nie możemy.

**U malarza.**

— Skąd pan masz myśl do tego obrazu?

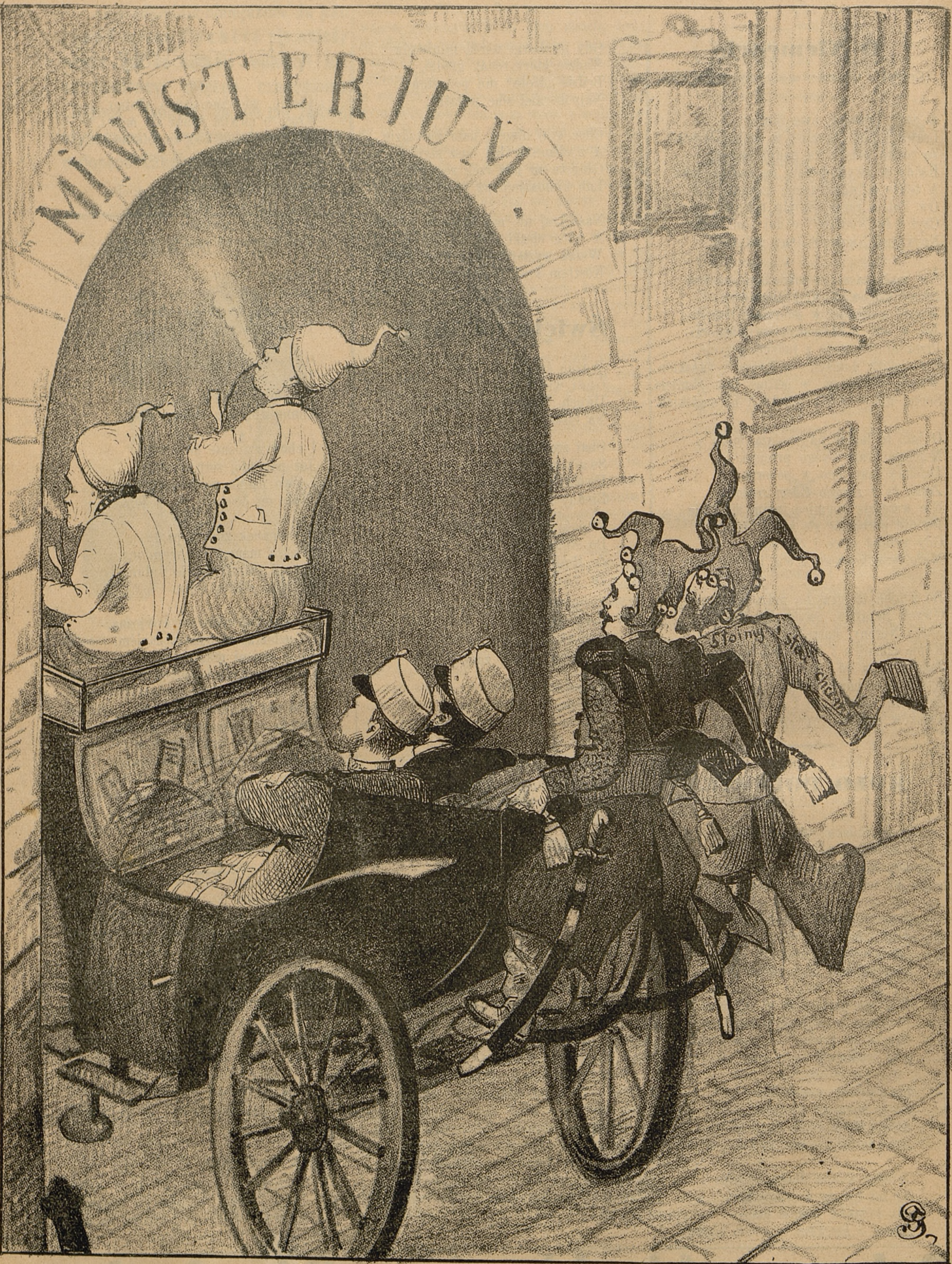
— Z mojej głowy.

— Bądź pan szczęśliwy, że się z niej wydostała.

**Między złodziejami.**

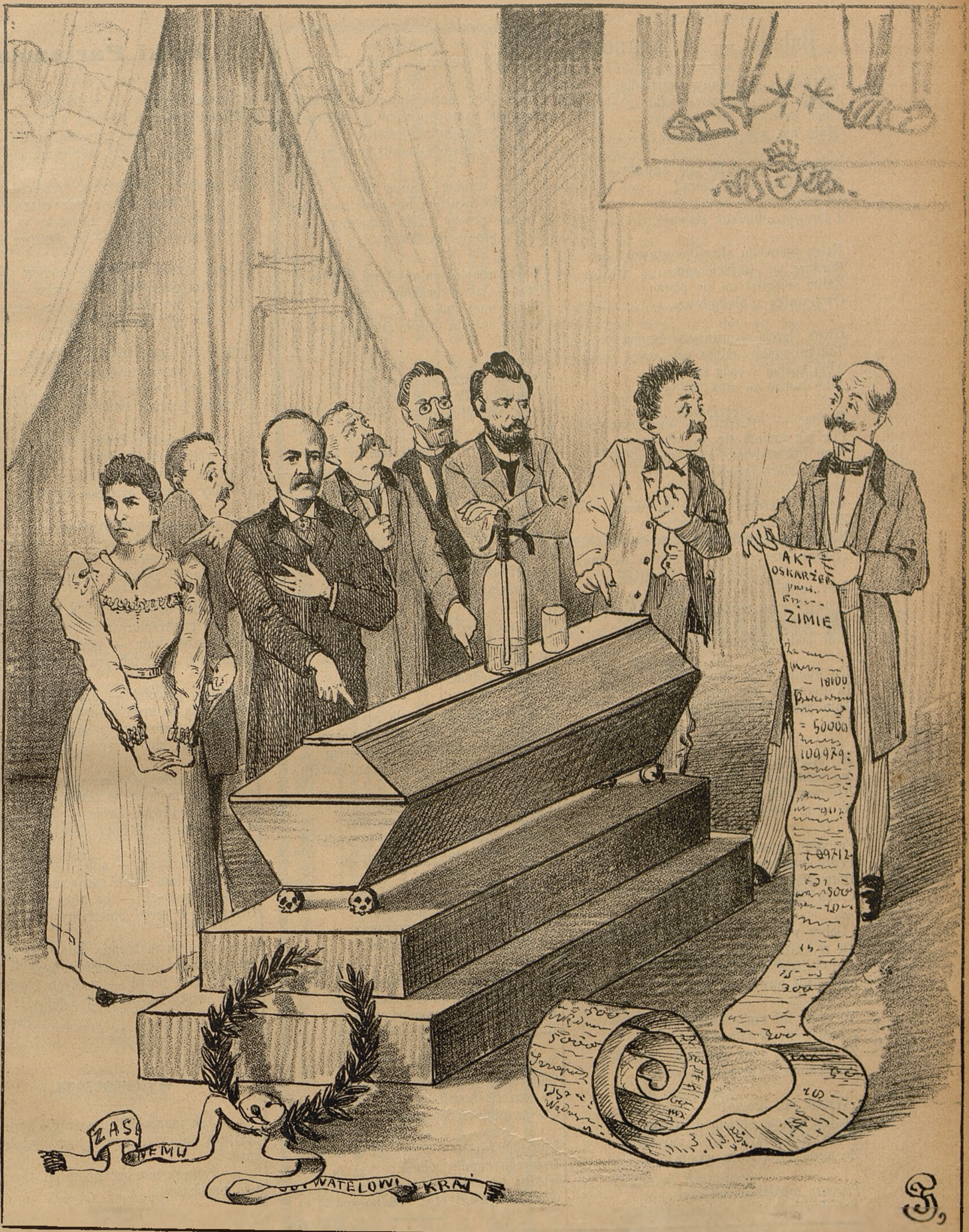
— Czytałem ci w gazecie, że w listopadzie będzie kumet i świat się skuńczy.

— To gra. Choćby nas chycili na dóżywocie — to i tak nie długo.




Wjeżdża nowe ministerjum
Powożone przez Michelów,
A zadaniem jego ma być
Do niemieckich służyć celów.

Lecz stańczycy konsekwentnie
Swych trzymają się zwyczajów,
„Nuż co kapnie?“ — myślą sobie
I przystają na lokajów.




W tej trumnie spoczywają wszystkie znane winy
My baranki niewinne — on winien jedyny.
Dawał, a myśmy brali, lecz nie z dobrej chęci..
My tylko dobrem kraju byliśmy przejęci.
By znieść „nędzę Galicyi“ każdy był gotowy
Brać skąd można, by... przemysł popierać krajowy!

## Balada — w szaradzie.

Powiedzcie mi panny szczerze:
Czemu choć was *cały* wielki.
Choć jesteście, jak karmelki —
Mało kto was seryo bierze?...

Mówię seryo — bo „na kawał"
Często was zaiste biorą!
Ot rok temu z panną Dorą
I jam do „duelku" stawał...

Rzecz opowiem słowo w słowo
*Pierwsze* zaś osądźcie same.
Zalim ściągnął na się plamę
Ową walkę z białogłową...

Owoż Dorcia w uśmiech zbrojna
Tak mi rzecze: Masz pan *cały:*
Albo kochaj i bądź stały —
Albo będzie ze mną wojna!

Kochać — owszem! — lecz przyczynek
(Tu jak umiem się jej wdzięczę)
Bym był stałym... nie... nie ręczę...
Raczej biorę pojedynek...

Verbum dictum! — Już daremnie
Zmieniać zdanie po niewczasie.
Ile że i ona zda się.
„Zostań przy tem" — wmawia we mnie...

Jest opodal — o sto kroków —
Przecudownie piękny *drugie:*
Aleje go krają długie.
Czar podnosi szmer potoków...

Ku niemu więc panna Dora
Filuterne zwraca oczy:
Tam pan ze mną bój dziś stoczy,
Lecz — bez świadków i doktora...

Bój szalony. bo któż kiedy
Na pałasze się odważa.
Nie wzywając ni lekarza,
Ni choć świadków od złej biedy?

Punktem szósta — więc po piwie
Pędzę cwałem na plac boju:
Dora już w decolté-stroju
Czeka na mnie niecierpliwie...

„Dobry wieczór!" — „Witam pana!" —
Tu rycerskim obyczajem
Ukłoniliśmy się wzajem,
Jam padł nawet na kolana...

W czem mi racyę każdy przyzna,
I sam sobie wytłómaczy,
Że nie mogło być inaczej:
Ona panna — jam mężczyzna...

„Wstań pan proszę!" — a szepnęła
To tak jakimś głosem dziwnym,
Wpół stanowczym, wpół naiwnym.
Że mnie istna febra wzięła!...

*Pierwsze* młodzi na uboczu
Nie drwijcie znów: „kiepski miles!"
Niejeden już lew-Achilles
Padł pod ciosem — ładnych oczu...

Mnie więc raczej sławcie w hymnie.
Że choć sam popadłem w dreszcze.
Nadrabiałem miną jeszcze:
„Nie się nie bój. usiądź przy mnie..."

Próżny wybieg! Panna Dora
Snać się gwałtem bić chce ze mną:
Na me prośby „bądź wzajemną".
Tylko płonie jak Aurora...

Wtem zbawienna myśl mi błyśnie.
Oto — jak wybrnąłem z biedy:
Chcesz mej śmierci — zgoda tedy.
Skoczę w falę. niech rak świśnie!

Słońce hen za górą znika.
Drzewa wtórzą szeptom fali
Cudna chwila! a w oddali
Drga namiętna pieśń słowika...

*Pierwsze* skryte gdzieś tam w kątku
Nie drwijcie znów „A. to pięknie!" —
Wszak każda z was w końcu mięknie.
Lubo stawia się z początku?...

„Skoczę w falę", szept tej fali.
Noc — tam słowik — tu zaklęcia —
I czyż dziw. że dłoń dziewczęcia
Nie zasłania ust korali?

Toć najsroższy wróg dłoń poda
W tak krytycznem położeniu
Więc i ona w pół-omdleniu
Szepce biedna: zgoda... zgoda...

Tak więc bój co już się zdawał
Być niechybnie dla mnie zgubnym
Tryumfem się skończył chlubnym.
Dziewczę wziąłem ot — „na kawał"

Boć to fale — żart kompletnie!
Gdzieżbym skakał z bagatelki!
Zresztą choćby — strach niewielki:
Kąpiel lubię, pływam świetnie...

W rok niespełna panna Dora
List mi pisze, jak na drwiny:
„Okrutniku. z twej przyczyny
Ja dziś w łóżku leżę chora!...

Masz więc *cały:* Te zatargi
Albo skończym na kobiercu —
Lub za ranę co mam w sercu
Rzecz przedmiotem zrobię skargi"...

Na próśb tyle i gróźb i nawał
Odpowiedź jest przecież gładka:
Gdziem cię zranił? gdzie masz świadka?
Chcesz mnie Aśka wziąść „na kawał"!

Koniec pieśni — z niej jak z rożna
Upieczone mamy zdanie:
Któżby brał was seryo, Panie.
Gdy „na kawał" też brać można?...

**Ukryty.**

## Dziki Parlament.

Święta Wolności Zórz Ideału —
Czynu Aniele u Niebios wrót —
Czoło Twe błyska gwiazdą zapału —
Dłoń Twoja dzierży wszechmarzeń cud...

Z mieczem wszechżycia. szczęścia, pokoju.
Gdzie otchłań huczy. wir zdarzeń mknie.
Czekasz na ludy — zbroczone w znoju —
*I lżej im — jaśniej — w złocistym śnie...*

I one wstają — ruszeni duchem —
I wielki niosą ku niebu śpiew —
Krew z ran otarli — brzękną łańcuchem
I nową idą rozlewać krew!...

Idą wciąż dalej — dalej i dalej —
Kędy je wzywa wolności głos —
Czyli grób znajdą — czy los ocali —
Drugim porzucą zwycięstwa kłos...

A czarna ziemia krwią obryzgana.
Ta święta rola — długa jak świat:
Chłonie w swe łono ludu tyrana:
*W złoty wolności wystrzela kwiat!*

Runęły trony w złoto okute —
Sczmił się w noc czarną ich marny blask.
Przejasnych marzeń tchnienie przeczute
W wolności zorzach rozbłysło brzask...

Lżej świat odetchnął — a ludy wolne —
Wielki powszechny złożyły wiec —
Gdzie głosy ludu — gdzie posły wolne
Miały ich losu, ich prawa strzedz!...

Niedługo przecież — krótkie marzenia —
Wolnością ze krwi cieszył się lud —
*Bo gorszy tyran wstał z upodlenia —*
Co sprzedał ludów krwią wzięty trud...

*O Ty większości parlamentarna.*
Co liczysz mądrość w tuziny głów —
Ta sprawiedliwość twoja — tak marna —
A tak olśniona pozłotą słów!

Ile klęsk nowych — ach! ile zbrodni —
Wszystkie tam jeden sprowadza głos —
I błądzą wszyscy — bo głos przewodzi.
Otrzymał w serce śmiertelny cios...

Lecz w czasnym tłumie ludowych posłów,
*Pierwszym być winien sumienia głos* —
Trudno tam liczyć — podłych i osłów,
Gdzie święty ludów waży się los!!!

**Rogalski.**

### Wytłomaczona.

— Jak mogłaś Elziu pozwolić by cię ten człowiek całował. przecież go wcale nie znasz?

— Przepraszam bardzo. on mi się przedtem przedstawił.

# SYMBOLE.

Delikatność przedewszystkiem.
Przez nią w większej będziem cenie,
Więc nie mówim już: złodziejstwo,
Lecz grzecznie: sprzeniewierzenie.

I ten wyraz jednak bardzo
Delikatnych ludzi kole.
Więc Reforma wymyśliła
Łajdactwa nazwać: symbole.

Kto więc łupi grosz publiczny,
Kto księgi, konta fałszuje,
O tym mówić dziś należy:
Ach ten pan... symbolizuje.

Kto na zmarłych winę zrzuca,
I ukrywa prawdę czystą,
Ten się zowie nie oszczercą,
Ale zwykłym... symbolistą.

Kto popełnił ten artykuł,
Czy z podstępu czy z pustoty,
Może śmiało przyznać sobie,
Że symbolem jest głupoty.

# NA PLANTACH.

Szedł z nią razem ręka w rękę,
Patrząc w oczy jej ogniście.
A na przekór im wiatr zmiatał
Z smutnych drzew... pożółkłe liście.

Młode serca ich nie czuły
Chłodu szarej tej jesieni.
Szli jak senni, naprzód siebie
Okiem w oko zapatrzeni.

Patrząc na nich, pomyślałem —
Zakochani — oczywiście.
Przędzą złotych uczuć wiosnę...
Gdy wiatr z drzewa zmiata liście.

O, niech marzeń tych cudownych
Szron jesienny im nie zwarzy,
Bo raz jeden tylko w życiu
Tak się słodko śni i marzy.

Niech złośliwa plotka ludzka
W pośród nich nie wśliźnie żmiją,
Nie rozerwie serc pokrewnych,
Co dla siebie wspólnie biją.

Zwierzeń serca przyciszonych,
Które tylko miłość śpiewa,
Wszak nie zdradzę przed złym światem
Zwiędłe liście, ja i drzewa!

Emanuel.

## Dobry interes.

— Kupiłem ci zegarek z dewizką, widzę już go nie masz, zmarnowałeś — czy się to godzi?

— Nie przesądzaj ojcze! Zrobiłem świetny interes. Zegarek kosztował 400 zł. a ja go przegrałem w karty za 800 zł., a więc prostym rachunkiem zarobiłem sto na sto.

— Tak?

— Tak, tak. Z ręki ojczulka widocznie mi szczęście sprzyja, proszę więc ponownie o zegarek lub coś wartościowego.



## *Zwierzenie.*

Lat cztery przeszło już wdowieństwa mego!
Lat cztery czekam i wzdycham cierpliwie:
Lecz coś nie widać mężulka drugiego —
A ja bym za mąż iść chciała skwapliwie.

Lecz co tam! czekać będę jeszcze lat cztery.
Pełna nadziei i czysta jak szkło,
A gdy się zdarzy jaki chłopak szczery —
Pójdę za niego... jak się raz już szło.

Pójdę, ach pójdę! bo i na cóż czekać?
Przecież lat ośm dosyć cierpliwości!
Jak bozię kocham, tak nie będę zwlekać —
Bo czuję w sobie dosyć skwapliwości.

Wszak to zaletą we mnie jest niemałą,
Że na myśl męża, to... drżę jak liść!
Mimo to jednak pragnę duszą całą —
Z mężem do... ślubu choćby dzisiaj iść.

Kapistrana.

## W Sądzie.

**Obrońca**: Świetny Sądzie, oskarżony o rabunek jest człowiekiem skromnym, dowodem czego, że włamał się do składu sukna, wiedząc o tem, że obok jest sklep jubilerski.

## TOWARZYSTWO KREDYTOWE
## dla handlu i przemysłu
**w Krakowie,**

Stowarzyszenie zarejestrowane z odpowiedzialnością ograniczoną

**przeniosło swe biura**

z dniem 1 września 1898 r. **do domu własnego**

*przy ul. św. Gertrudy l. 8, I. piętro.*

Przyjmuje wkładki na książeczki. — Oprocentowuje takowe po $4^1/_2$ % rocznie.

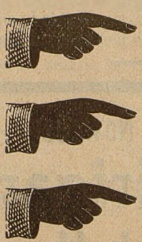
---

## HANDEL WIN
pod firmą
## J. GRALEWSKI
**w Krakowie, ul. Grodzka 44,**

*założony w roku 1806,* utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości, po cenach umiarkowanych.

**Składy transytowe dla prowincyi: ulica Bracka 13, ul. Stolarska 5, ul. Kanonicza 20.**

---



## SZWEDZKA GIMNASTYKA
**lecznicza i zdrowotna**

oraz

**KURS ZABAW DZIECINNYCH**

W ZAKŁADZIE

**JADWIGI MAYÓWNY**

ul. Florjańska l. 18, (narożnik Florjańskiej)

rozpoczyna się z dniem *1. października.* — Wpisy przyjmuje się zawsze między *10—12.*

---

**Pokoje, Gabinety do śniadań.**

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

## HANDEL KOLONIALNY
## JANA JANIGI
**istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41**

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

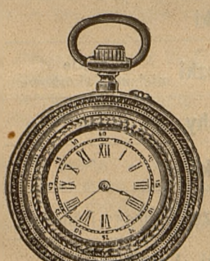
**Skład Win** założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

**Pokoje do śniadań.** Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

**Piwo Pilzneńskie.**

---



**Na żądanie**

wysyłam darmo illustrowany

*CENNIK*

ZEGARÓW,

**Zegarków**

oraz

WYROBÓW ZŁOTYCH

**i srebrnych**

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

Znane z dobroci i regularności chodu

**ZEGARKI prawdziwe genewskie,**

ZEGARY

ścienne, pendułowe i budziki, oraz wyroby

**ZŁOTE i SREBRNE**

urzędownie stemplowane — poleca najtaniej i w wielkim wyborze

## Emil Goldwasser
**w Krakowie ulica Grodzka Nr. 58.**

Na składzie WYROBY z chińskiego srebra.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

---

**Znany od lat wielu**

## Hotel Narodowy
**w śródmieściu**

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 22,

wewnątrz i zewnątrz gruntownie odnowiony,

poleca pokoje od 50 ct. i wyżej na dobę.

Stajnie i wozownie w miejscu.

*ZARZĄD.*

---

Fason podług ostatniej mody.

## GORSETY
**najnowszej konstrukcyi**

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

**H. Schmeidlera w Krakowie**

*na Stradomiu 15, I. piętro.*

**Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.**

**Cena od 2—20 złr.**

Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą.

---

**Odmowa.**

— Ratując moją córkę tonącą, dałeś pan dowód niesłychanej odwagi, na dowód więc wdzięczności — daję ci ją za żonę.

— Dziękuję, ale przyznam się otwarcie, że w tym wypadku sambym utonął — zgodzisz się więc pan, że życie mi jest droższe.

**Reklama.**

— Biorę te kamasze, ale czy one są dobre?

— Czy dobre?... Niech-no pan jeno ponosi, a ręczę, że niedługo znowu do mnie po nowe przyjdzie.

**Roztargniony.**

— Jest pan radca w domu?

— Pan radca? Nie panie. Pan radca spi już od dwóch tygodni w ziemi.

— O, to mu nie przeszkadzam. Dobry sen wzmacnia i pokrzepia.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adam Mierowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 20-go „DJABŁA“ 1899 r.

# Autentyczne urywki
## z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XVII.

### Partja szachów w czasie czterdziestodniowego postu.

Jakiem o grze szachowej jest zdanie wśród świata
Nie moją rzeczą sądzić — wiem jednakże tyle,
Że gdy od lepszych graczy dostawałem mata,
Nigdy takich wyników nie znosiłem mile.

Partner — bez żadnych myśli — ot, niby zniechcenia —
Durnym pionkiem posunął z białego na czarne,
Czem takiej mi narobił szkody i zniszczenia,
Że cały plan mozolny musiał pójść na marne.

W grze albowiem szachowej bez obcej porady,
Trzeba studjów cierpliwych, docieikań i badań,
Przebiegłości na chytrość, i na podstęp zdrady —
*A czyż Lachy są zdolni do podobnych zadań?*

Wiedział o tem Gorczakow, carski sługus szczery...
A chcąc prędko uśmierzyć *zbuntowane Lachy,*
I do złej nie dopuścić dla katów afery —
Zmusił sprytem Polaków do chytrej gry w szachy.

Szachownicą więc była kochana Warszawa,
Na której — w tronie Polski — sto tysięcy stało
Pionów czynem owianych, gorących jak lawa...
Gdy Rossjan *pięć tysiączków* zaledwie się miało!

*Dwudziesta część moskali!...* Przeto zważyć proszę,
Że gdyby w tłum warszawski pewien pan Kiliński
Jak iskrę elektryczną rzucił swe trzy grosze...
*Czyż rezultat dla katów nie wypadłby świński?*

Wprawdzie grozą dla miasta była cytadela,
Która w gruzy zamienić by mogła Warszawę,
Ale mając przyjaciół wśród nieprzyjaciela,
Można było zniweczyć jej postrachu sławę.

Z żołdactwem byśmy mieli niewiele zachodu —
Wszakżeż kat Zabołockoj, skory na wybryki,
Gdy kazał dawać ognia w gromady narodu,
Jakież z jego komendy mieliśmy wyniki?

Batalion trzykroć strzelał! — Trzy tysiące strzałów
Dał w zbitą masę ludu naprzeciwko siebie —
I... o dziwo! z tak strasznych śmiertelnych opałów
Zaledwie pięć poległych znalazło się w niebie.

Gorczakow spiesznie kazał wycofać żołnierzy,
Co widocznie ku Lachom żywili sumienie —
Lecz ażeby *ważniejszych* pościągać szermierzy,
Trza było czas uzyskać na ich sprowadzenie.

I Gorczakow przebiegły — szachista nielada —
W pierwszym rzędzie zatwierdził delegatów nowych,
Dając rozkaz by znikła policyi gromada,
A wojska spoczywały w leżach koszarowych,

I post wielki rozpoczął świetne panowanie
Swobodą narodową w obrębie Warszawy,
Jakiej dotąd wzbraniali Polakom tyranie,
Cyniczni legaliści rozbójniczej sławy.

Na polach szachownicy widać przeto było
Mnóstwo pionów odzianych w kontusze z pasami,
W czamarkach z szamerunkiem, zgrabniutkich aż miło,
I w czapeczkach przepiętych przez piórka orłami.

I godła narodowe, trójbarwne kokardy,
Nadawały tym pionom, dumnym z swego stroju,
Wyraz twarzy rycerski, odważny, i hardy,
Z gotowością za Polskę do krwawego boju.

— Co się mamy mordować dać wrogom bezkarnie —
(Szemrały owe piony od dratwy lub młota)
Zbijmy — duśmy złodziei — niech poginą marnie,
Niech swobody nie gnębi zbójecka hołota!

Ale wówczas wieżyce, laufry, i konie,
Zatwierdzone w postaci miejskich delegatów
Przez zastępce mordercy w wydartej koronie —
*Zalecali spokojność w obec nędznych katów!*

Delegacja tłoczyła i odezwy w druku,
W których *pod zdrady kraju rygorem dobitnym,*
Zabraniała broń nosić na warszawskim bruku,
Jako celu w męczeństwie wcale niezaszczytnym.

Delegacja z zasady przeciwna powstaniu,
Odurzona uznaniem, jakiego doznała
*Rewolucyi moralnej* chciała w swem mniemaniu,
*A ruchu zbrojnych pionów jak ognia się bała!*

Celem uspokojenia umysłów wzburzonych
(Aby moskwa swe siły czas umocnić miała)
Pomału zeszła w poczet placówek straconych,
Gdy zanadto dosłownie swą rolę zgrywała.

Niezdolna do żadnego programu jasnego,
Grubo w obec narodu błędmi zawiniła,
Zeszedszy w stanowisko ciała doradczego,
Kiedy pod Gorczakowem swe sessje czyniła.

Wprawdzie o wolność więźni bój z kniaziem staczała,
I w drobnych ulepszeniach była natarczywa,
Czynione nadużycia śmiele wytykała —
Ale w *sprawach ważniejszych* stawszy się lękliwą...

Tworzyła czas potrzebny moskalom do zbrojeń,
Raporta z usposobień zdawała Polaków,
I była pełną błogich „dla siebie“ urojeń...
*A tego właśnie pragnął carskij kniaź Gorczakow!*

Aha — prawda — przepraszam — delegacja przecie
Otrzymała w nagrodę za uśmierzań słowa.
Usunięcie zupełnie znajomego w świecie
Kuratora oświaty Pawła Muchanowa.

I pan Paweł Muchanow nie był bez zapłaty
Za to że coś zawinił w obec kraju srodze.
Bo gdy czmychał w głąb Rosyi między herszty. katy.
Wszędzie kocią muzykę grano mu po drodze.

Na miejsce Muchanowa dano nam Polaka.
Grafa Wielopolskiego — margrabię — magnata —
Który jako pyszałek — społeczna pokraka —
Skłonnym był podłą rolę zagrać w dziejach świata.

Lecz gdy Bóg sprawiedliwy dla skruchy narodów.
*Magnatów postępkami* dał nauczkę Lachom.
Odłóżmy margrabiego apetyt do... *miodów.*
I powróćmy spokojnie ku przerwanym szachom.

Post już czterdziestodniowy miał się ku końcowi.
Piony polskie bez figur głupio harcowały.
Figury stale miały dań Gorczakowowi.
A Gorczakow z radości aż oniemiał cały.

On przyjąwszy w usługi lechickie figury.
*Zmuszony był* Polakom *dać for* z russkich pionów.
Ukryć w pięściach krwiożerne. drapieżne pazury.
I chytrze powstrzymywać pęd lackich zagonów.

Tymczasem każdej nocy Warszawa słyszała
Długotrwałe a ciężkie. turkoty po bruku.
Jak od koni tententu ziemia ulic drgała.
Lub chód pieszy przewodził wśród oręży stuku.

To Gorczakow sprowadzał moskiewskie sołdaty:
Więc kozaków z nad Danu. czerkiesów. dragonów,
I piechotę pułkami. i z spiżu armaty.
I mnóstwo amunicją nadzianych kiesonów.

A co przyszło. to zaraz ściśle przerachował.
Dane cyfry notował w tajnym pularesie.
Sołdatów po koszarach. w cytadeli chował.
I czekał... by rozpoczął swoje dzieło biesie.

Gdy już posiadł *trzydzieści tysięcy* moskali.
Wtedy *w dniu ósmym kwietnia* — dnia tak pamiętnego—
Ustawił carskich pionów przeciw polskiej fali.
I jak zbójca szubrawy... *dał mata krwawego!*

Delegacja zniknęła z widowni bez wrzawy.
Szepcząc pewnie do siebie: — „Ejże bracia Lachy...
*Pełni patryotyzmu — poświęceń dla sprawy* —
Czemuż my nie umieli grać z caratem w szachy?“

*Kazimierz Zienkiewicz.*

## Z djabelskiej kuźni.

Nuż czeladzi. dalej żwawo
Młotem klepmy po żelazie.
Raz na lewo. raz na prawo —
Ale gęsto. raz przy razie.
Kujmy wszyscy niezmęczeni —
Aż żelazo „w stal...“ się zmieni!
Aż polecą iskry wszędzie.
A choć praca to męcząca —
Nam zachętą w pracy będzie:
„Kuć żelazo za gorąca!“
A choć iskra dłoń opali —
Lecz żelazo się nastali.
Więc niech lecą iskier roje.
Dalej lżejsza już robota.
I hartowne nowe zbroje.
Wyjdą dla serc z pod serc młota.
A do dawnych tarcz. pancerzy.
Dopasuje Bóg rycerzy!
A więc klepmy po żelazie
I nie szczędźmy młota. ręki.
Bo po każdym nowym razie.
Już srebrniejsze lecą dźwięki —
Raźno więc aż z dźwięków toni.
Głos się... bożych prawd wyłoni!

**Na pogrzebie.**

— Jak się pani podobał pogrzeb?
— Wspaniały. cudne były toalety żałobne.

**W kasarni.**

— I to mają być żołnierze? Pół godziny nie mogą wystać na jednej nodze. a ja. jako podoficer. muszę cały dzień na dwóch stać i nie narzekam.

## *Dawniej. dziś. kiedyś...*

W ostatniej dobie naszego istnienia
Mieliśmy wprawdzie wolność malowaną.
Ale nadziei. tej co bole zmienia
W radość — nie było. bo jej nie żądano.

Dziś się zmieniła wolność na niewolę.
Której nie znali praojcowie nasi.
Ale nadzieja ta. co słodzi dolę
Gore nam w piersiach i nie jej nie zgasi.

Lecz kiedyś w kraju nieprzebitych cieni
Słońce rozjaśni naszych cierpień znamię
Niewola wówczas w wolność się zamieni.
Nadzieja w wolność. której nic nie złamie.

En..ry.

## Nasze fonografiy.

— Wytłomacz mi. co to jest fonograf?

— To cudowny wynalazek. Nachylasz się nad aparatem. wymawiasz jakie słowo — a on to samo słowo powtórzy i to nietylko zaraz. ale i za rok...

— Ee. ja lepszy mam fonograf w domu...

— W domu?

— A tak. bo jak ja mojej Zosi powiem jakie słowo. to ona mi niejedno ale dziesięć odpowie i to nie w rok — ale w dziesięć lat gotowa mi jeszcze powtórzyć...

* * *

— Powiedz mi. czy C jest dobrym dentystą?

— Bój się Boga. ten człowiek nawet by sobie nie potrafił zęba wyrwać.

## Może i to prawda.

Świat się lituje nad Sokratesem.
Że się ożenił z babą Herodem.
Dziwi się mocno. że żył z tym biesem —
Choć się mógł biedy pozbyć rozwodem.
Lecz o Ksantypie nikt nic więcej nie wie.
Jak. że raz męża wodą zlała w gniewie.
Dziś żony wodzą za nosy.
Leją nie wodą lecz pantofelkiem.
Czasem i gorsze czekają losy
Gdy się rozstaną późno z handelkiem...
Więc po cóż płakać nad zmarłego losem —
Gdy większe mamy nieszczęście pod nosem?!

## NA DOBIE.

Upałów już minął sezon.
Z gorąca nikt nie wzdycha.
Bo upał letni znikł jak przyszedł
I poszedł precz do licha.
Zdjęli kamloty nankiny
Panowie z tego tuszą.
Wiatr chłodny wieje z zachodu —
Więc w kortach chodzić muszą.
Dobrze się stało że już upał
Nie grzeje dniem i nocą.
Bo i bez niego w Krakowie —
Dziś się prawie wszyscy pocą
Niepotrzebny więc nam upał.
Przyznacie moi złoci.
Kiedy bez żaru w naszym grodzie
I tak się każdy poci!

**Reporter.**

— Dokąd pan tak spieszysz?

— Proszę mnie nie zatrzymywać. spieszę do redakcyi dla zakomunikowania. że dziś wydarzyło się śliczne morderstwo.

## SONETY JESIENNE

przez

*A. Barańskiego*

### III.

### Już jesień.

Chłodno, zimno, wiatr świszczy, deszcz pada,
Palto wdziewaj, bo minął już wrzesień,
Kup kalosze, ha, trudno, to jesień —
Bez kaloszy dziś wyjść nie wypada.

Na mej strzesze już bocian nie siada;
Przeszło lato przeszedł czas uniesień,
Śpiewu ptasząt nie słychać z zalesień —
Smutno, tęskno, jakaż na to rada?

Mańka, w budce sodowej kasjerka,
Z budki dzisiaj już na mnie zerka,
Rozstałem się z budką i dziewczyną.

Dobre rzeczy, ach, jak prędko giną,
Smętnie teraz wieczory mi płyną —
I odwiedzam knajpę i kasyno.

### IV.

### Życia jesień.

Co robić? pyta teraz panna Wilhelmina,
Czy jesienne wieczory przepędzać samotnie?
Życia wiosna i lato przeszły bezpowrotnie,
Przeszły, już się nie wrócą, ach czyjaż to wina?

Ach, dawniej w życia wiośnie, nadobna dziewczyna,
Bujała pod niebiosa, tak jak ptaszek lotnie,
Za mąż wyjść mogła także, nawet kilkakrotnie —
Dzisiaj ze smutkiem biedna, te czasy wspomina.

Rozpierzchły się, niestety, teraz złudne mary,
I na chłopców nie rzuca tak jak dawniej czary —
Choć na mszę spieszy biedna w każdy dzień do fary.

Składa na kościół także świętobliwe dary;
I prowadzi dysputy różne w rzeczach wiary —
Gdy ją odwidzi wieczór czasem ksiądz wikary.

## Powitanie pieca z powodu zimy.

Zima idzie palić w piecu,
Czas nadchodzi już,
Wie lokator każdy o tem —
Wie nawet i stróż.

Dobrze to jest, gdy w mieszkaniu
Miłe ciepło tchnie,
Gdy lokator nie drży z zimna
I nie trzęsie się.

A więc słuszną to jest rzeczą,
By opalać piec
I nie można przeciw temu —
Ani słowa rzec.

Ale jedna tu uwaga,
Racyę bytu ma,
Czy to tylko w każdym piecu —
Napalić się da?

Nie chodzi tu o konstrukcyę
I materyał też,
Mniejsza czy piec na wysokość,
Wielki jest czy w szerz.

Cały sekret się zasadza
I potęga w tym —
Czy piec daje miłe ciepło —
Czy niemiły dym?

Więc jeżeli chcesz uniknąć
Zawodów i strat —
Patrzaj dobrze czyli z pieca —
Tego nie jest grat.

Nie łudź się, że ci poradzi
Wtedy mądry spryt —
Bo szpar w kaflach nie zalepi
Żaden sztuczny kit!...

I wnet poznasz jako wielki
Uczyniłeś błąd,
Bo i kafle będą zimne —
I czuć będzie swąd.

A i to też miej za wróżbę
I smutną i złą
Gdy nieszczelne w piecu drzwiczki —
Domykać się chcą.

Bo zmarnował byś czas tylko,
Czyniąc szereg prób,
Czy się dadzą drzwi też przymknąć —
Zapomocą śrub.

O, bo wtedy smutnej prawdy,
Możesz pewnym być:
Że się będzie opał cały —
Bardzo słabo tlić.

Zgoła marna całą prawdą.
W krótkiem zdaniu rzec:
Trzeba z ciepłem się pożegnać —
Kiedy stary piec!*)

Czasem stary służy dalej,
Bo jak niesie wieść,
W starym piecu djabeł pali —
Że aż trudno znieść!

*) Przyp. zecera Br.

## Boby go tam... nie puścili!

Ksiądz Stanisław Stojałowski
Wartko dziś ku Rosji płynie,
Mieszcząc swe elukubracje
Nawet już w *Hałyczaninie!*...

Tam klnąc na zjazd dziennikarski
Głośno się przed Rosją chwali,
Że sam nie wziął w nim udziału,
Bo nie było tam... **Moskali!!**

Lecz ksiądz prałat próżno oczy
Ludziom się zamydlić sili,
Nie brał w zjeździe on udziału,
Boby go tam.., nie puścili.

*Em. Nelin G.*

## Ogródek wielkomiejski.

Pięć latarni, dziesięć drzewek
Zasadzonych tuż przy murze,
I estrada dla orkiestry...
Oto ogród w miniaturze!

Stoły stoją w pośród żwiru,
Próżno wzdychasz do zieleni,
Która zwiędnąć by musiała
Przy zapachu z piw, pieczeni.

Tu po trudzie całodziennym,
Przy rozkosznej walca nucie,
Szukaj w pośród mrocznych cieni
...Ziemskich gwiazdek... bałamucie!

Słów miłosnych twych półszepta
Zgłuszą dęte instrumenta,
I nie dojdziesz, jak przy piwie
Świeża miłość cię opęta.

Z poza sztachet od ulicy
Czasem dojdą cię hałasy.
W ten sposób, tam się bawią
Biedni życia... parjasy...

Ci nie płacąc wcale wstępu,
Gdy im drobnej brak monety,
Mają punkt obserwacyjny
Na chodniku... przez sztachety.

I w dobrej mięszaninie
Panny z kuchni, w aliansie
Z paniczami od terminu,
Gwarzą głośno... o romansie!

A gwiazdeczki patrząc z nieba,
Uśmiechają się figlarnie,
Słysząc z góry, ile przysiąg
Ludzie ludziom... dają marnie!

**Emanuel.**

## Z ZIEM POLSKICH.

Prusak biust mistrza Adama
Pod kluczem szczelnie nam chowa.
Nie wie, że w sercu Polaka
Wyryte mistrza są słowa.

Ten areszt dla nas tryumfem.
A dla Prusaka to plama,
Cóż warta cała potęga?
Co drży przed **biustem Adama.**

**Em. Nelin Gorda.**

### Ma racyę.

— Czy to prawda, że pański ojciec znów się chce żenić?

— Niestety! tak jest.

— A pan się temu nie sprzeciwiasz?

— Naturalnie, że nie, tyle tylko panu powiem, że gdyby moja matka żyła — nie przyszłoby do tego.

# KRONIKA.

**Sprawy miejskie, wadliwość tajnych posiedzeń, przedsiębiorca Judkiewicz a lej zlewny, Rostafiński niedoszły dyrektor, zjazdy, awans pana prokuratora.**

Sprawy miejskie to tak obfite źródło nieporządków i anarchii, że gdyby z niego zamiast z Regulic wodociągi w wodę zaopatrywano, pewnieby nie wyschło: rezerwoary hydranty i inne Bóg wie jakiej nazwy przewody byłyby przepełnione. Nie mam zamiaru przytaczać wszystkiego, ale co główna, pominąć się nie godzi. Główną wadliwością naszej miejskiej gospodarki są tak zwane poufne, tajne posiedzenia. Interesa miasta wymagają jawności, jeżeli płacimy, ponosimy ciężary — to niechaj przynajmniej wiemy komu i za co? Rada gminna nie jest szafarzem ale stróżem funduszów miasta, a jednak... nie zliczyć tego i owego *salvo calculo* łasce i niełasce głowom miasta pozostawionych. Pan prezydent składając przyrzeczenie na dalsze sześciolecie, ogłosił *urbi et orbi*, że fundusze miasta nie pokrywają wydatków. Otwartość nie do nagany, ale czy jest, i jaki sposób zaradzenia złemu? Na to chyba jedyna odpowiedź Dodatek do dodatku i jeszcze przydatek. Niechaj szemrzą, energia egzekutorów miejskich, fantowanie, sprzedaż rupieci, szemranie przygłuszą — oswoimy się z ciężarami, no i... jakoś to będzie.

Smutny stan finansowy miasta nie jest bynajmniej tamą przeróżnych zachcianek. Obiega pogłoska, że pan Jakób Judkiewicz, przedsiębiorca kolei Kraków-Kocmyrzów, żądał, by miasto przeniosło lej zlewny na wylocie ulicy Starowiślnej kosztem około pięćdziesięciu tysięcy złr., i straszy nas (*sic!*), że w przeciwnym razie ruchu na tej linii nie otworzy. Jeżeli to prawda, to być może, że odnośna sekcya jakoś to tak wymotywuje, ubierze w asanacyę, upiększenie, że nie spodziejemy się jak 50.000 złr. wydatku przybędzie — no, ale zato nowa odnoga kolei pod nosem zagwiżdże, dziurę w kasie zrobi, którą lata łatać musimy.

Gdyby to szło o pieniądz — to niespodzianki takie nie są bynajmniej sporadyczne, zaaklimatyzowały się, ale przeniesienie leja ma na celu coś poważniejszego, bo jak głoszą, fizyk miejski nosi się z myślą, również kosztem miasta, założyć wylęgalnię bakcylusów i różnych miejskich mikrobów, a gdy się to uda, w nieodległej przyszłości lej przeniesiony zostanie do rynku w sąsiedztwo Mickiewicza. Wreszcie nie zwrócono uwagi, że umieszczenie leju przy projektowanym moście na Wiśle, do upiększenia miasta wielce się przyczyni, i będzie miłym wstępem w mury miasta. Co głowa, to pomysł!!

Sprawa wodociągów opłakanie się przedstawia. Fundusz dyspozycyjny wyczerpany, a kiedy dr. Górski na posiedzeniu w dniu 5-tym bm. wystąpił słusznie z naganą, to znaleźli się obrońcy i dalszy kredyt trzysta tysięcy z innych źródeł uchwalili. Miasto zadłużone, pieniędzy niema, a kto się odważy wypowiedzieć prawdę, to go zakraczą, przegłosują — a więc lepiej ci ho... sza! Na posiedzeniu w powołanej dacie, z porządku przyszła sprawa obsadzenia posady dyrektora kursów imienia Baranieckiego, do skutku jednak nie doszła. Może to i lepiej, bo kandydat pan Rostafiński rozmyśli się i pewnie zrezygnuje, bo Bogiem a prawdą stanowisku temu nie odpowiada i na dyrektora pasuje jak garbaty do ściany.

W zakończeniu nastręcza się uwaga, dlaczego w sprawach ważniejszych komplet radców zebrać się nie może, gdy natomiast sprawy pobieżne jak np. gdy obraduje stronnictwo pana Rottera, chodzi o zatwierdzenie dostawy, komisye za dyetami, no i nie zliczyć innych — na brak ten użalać się nie możemy.

Ojcowie miasta, źle się bawicie!

Ubiegły kwartał obfity był w zjazdy. Gościli w murach Krakowa dziennikarze, technicy, cykliści, a wreszcie farmaceuci. Ładnie to wygląda, gdyby jednak zjazdy miały na celu zespolenie się — to możeby z czasem i wierzby rodziły gruszki. Tak nie jest, bo chociaż nibyto dochodzi się do jakiegoś porozumienia — to tylko pokąd z Krakowa się nie rozjadą — a później każdy na własną rękę działa — a więc bodaj czy nie szkoda czasu i zachodu.

Jedynie może zjazd techników coś nam na lepsze przyniesie. Rumienił się p. prezydent, płonęło wstydem budownictwo miejskie, gdy pp. technicy zwiedzając osobliwości miasta, krytykowali z całą surowością dowolność, jaka się u nas pod sankcyą zatwierdzonych planów praktykuje. Ulice krzywe, kamienice tworzą linie łamane, stawiane są z ukosa, trotuary to parodya, błoto zgromadzone w pryzmy wznosi się jak kurhany, zatruwa powietrze — ot słowem, przechwalony Kraków, to miejsce zabytków i sztuki zastojem przoduje byle mieścinie galicyjskiej. Budżet preliminuje znaczne koszta — no, i wydaje — sami sobie rady dać nie możemy, a ujemne te wyniki, to zarozumiałość odnośnych funkcyonaryuszów. Daj więc Boże, by krytyka obcych spowodowała poczucie obowiązków, ocknęła p. Wdowiszewskiego i cały personal budownictwa miejskiego.

Z nowin dziennikarskich notujemy, że prokurator pan Doliński awansował na tytularnego radcę sądu wyższego. Dziennikarze gremialnie gratulują, w przekonaniu, że nowy ten zaszczyt może i dla nich z racyi praktykowanych konfiskat, da lepsze, łagodniejsze czasy, dzisiejszy bowiem system daje się srodze we znaki.

# Wydawnictwa
## KSIĘGARNI MUZYCZNEJ
### i wypożyczalni Nut
## ANTONIEGO PIWARSKIEGO i SPÓŁKI

**w Krakowie, ul. św. Jana L. 3.**

**Na fortepian:**

*Bohdanowicz T.* — „Echa z nad Wisły“. Walce, cena 1 zlr.
*Marek J.* op. 104. „Chryzantemy“. Walce, cena 1 zlr. 20 ct.
*Marek J.* op. 105 „Krakowianka“. Mazurka, cena 60 ct.
*Niemojowski J. N.* „Na krakowskiej ziemi“. Mazury, cena 80 ct.
*Powiadowski Wł.* „Rachciachciach“. Polka, wydanie 5, cena 50 ct.
*Ripper A.* op. 1. „Secession“. Valse. 1 zlr.
*Rosas J.* „Ueber den Wellen“. Walce. 60 ct.

**Na fortepian na 4 ręce:**

*Richling W.* „Skarbczyk melodyj narodowych“, cena 1 zlr.

**Na skrzypce i fortepian:**

*Wroński A.* op. 134. „Elegia“. Cena 1 zlr.

**Do śpiewu:**

*Noskowski Z.* op. 60. „W lesie“. Cztery poezye Maryi Konopnickiej. Tekst polski i niemiecki, cena 1 zlr. 50 ct.
*Richling W.* Zbiór najużywańszych kolęd, tudzież pieśni adwentowych, postnych i wielkanocnych z towarz. fortepianu lub organu. Wyd. 3. Cena 1zlr. 20 ct.
*Wroński A.* op. 123. „Życzenie“ (Mein Wunsch) Walc do śpiewu. Tekst polski i niemiecki. Cena 1 zlr.
*Wroński A.* op. 133. „Dumka“, cena 50 ct.

**Na cytrę:**

*Braun J.* op. 13. „Wspomnienia z podróży“. Potpourri z pieśni ruskich, dumek i kołomyjek, cena 1 zlr.
*Powiadowski Wł.* „Rachciachciach“. Polka. Na cytrę ułożył Jan Braun. Cena 40 ct.

**W sądzie.**

— Zbiłeś tak świadka, że ten cztery tygodnie niezdolny był do pracy. Co masz na usprawiedliwienie?

— Należy on do kasy chorych, za ten więc czas otrzymał wynagrodzenie.

**Niniejszem zawiadamiamy Szanownych P. T. Abonentów i Interesantów, że Redakcya i Administracya czasopisma „Djabeł“ przeniesioną została na ulicę Starowiślną Nr. 81.**

## (NADESŁANE).



# F. Lord

**Kraków,**

**Floryańska L. 55.**

**Skład maszyn i kamieni młyńskich,**

oraz

**Narzędzi i Przyborów technicznych**

**dla wszystkich gałęzi przemysłu**

poleca swój

# skład rowerów

jakoteż wszelkich przyborów i części składowych do tychże.

Warsztat reparacyjny na miejscu.

## BANK CHRZEŚCIJAŃSKI

**w Krakowie, ul. Jabłonowskich 10,**

przyjmuje na wkładki oszczędnościowe na 5%, opłacając od tychże podatek rentowy i udziela pożyczki pod korzystnymi warunkami.

**Apteka pod „złotą głową“**

# M. PRONIA

***w Krakowie.***

***Rynek główny l. 13.***

**poleca**

**Esencję octową** do robienia znakomitego octu, flaszeczka za 25 ct. wystarczy na 4 litry octu stołowego. — **Mydło czeremchowe** najlepsze ze wszystkich mydel toaletowych, usuwa piegi, liszaje, wyrzuty skórne. — **Pasta i płyn** (Epilatoire) do usuwania włosów na twarzy. — **Miody, wina i koniak leczniczy.** — **Płyn** na odciski, niezawodny środek. — **Maść** na piegi, wypróbowany środek. — **Płyny** nieszkodliwe do farbowania włosów.

# Salon Mód

## Mme KUNZÉ

**Kraków ulica Szewska Nr. 20.**

I piętro.

**Kapelusze damskie**

podług ostatnich żurnalów

**przybrania damskie wieczorkowe**

i t. d. i t. d.

**Hyacinthen,** (jetzt zu pflanzen!) **Prachtsortimente von 10 Sort. f. Töpfe 3,— Mk., für Gläser 4,— Mk., empfiehlt als Specialität:**
**Hyacinthen-Huck, Erfurt**
**(Kultur-Anleitung gratis.)**

# W. HALSKI

**KRAKÓW — SUKIENNICE**

poleca

## Brzytwy Arbenza.

# Koncesyonowany instalator urządzania wodociągów

w domach prywatnych i publicznych oraz zamiejscowych, a mianowicie:
wolno stojących **Aparatów closetowych,** urządzenia **Łazienek, Umywalni, Prysznicow, Wodotrysków,** dostarczania wody w kuchniach i pralniach.

**Gwarancya** na miejscu, rozprowadzenie i próba rur według regulaminu Sz. Komisyi wodociągowej.

## Wład. Kosydarski, Kraków, Rynek główny L. 24.

# Kapelusze, Cylindry, Czapki,

**Bieliznę męską, Krawaty, Rękawiczki, Parasole, Laski, Kufry, Torby, Paski**

poleca w wielkim wyborze

# Zdzisław Zdanowicz

**Kraków, ul. Sławkowska 8.** *vis a vis Hotelu Saskiego.*